

Walczący śmiechem kabaret

wypływa na szerokie wody

Tak to jakoś powstało cicho i z niczego — któregoś dnia zaproszenie na biurko. Czytam i dowiaduję się, że „Chórpiór” kabaret satyryczny ma zaszczyt mnie prosić na i t. d.

Kabaret i w dodatku satyryczny? W Warszawie? W roku 1939? Stanowczo — trzeba zobaczyć.

Kabaret, więc kawiarnia. Długa, niska sala, miękkie fotele, ciepły nastrój z przyćmionych abazurów. Leniwe dźwięki fortepianu. Mała scena zasłonięta jakąś upiornie czarną, płócienną płachtą imitującą kurtynę. Sala napętna się gośćmi i po upływie kilkunastu minut nie ma już wolnych stolików, choć za zwyczaj w tej kawiarni jest raczej pusto. Widocznie warszawscy zlakomili się na satyryczny kabaret.

A potem przed „kurtyną” zjawia się uśmiechnięty blondyn i zaczyna opowiadać dziwne rzeczy. — Ze „Chórpiór”, to wcale nie taki kabaret, jakie to dawnymi czasy bywały. Ze „Chórpiór” prosi państwa, to kabaret, który walczy. Walczy z bzdurą wyświechtanego kiczu rewiowego, walczy z banałem polskiego filmu, ze szmoncesowatą piosenką, ze szkodziwymi instytucjami — w ogóle z kim on nie walczy? A walczy bronią groźną — bo śmiechem. — Ośmiesza to, co jest złe, brudne, obce duchowi polskiemu. Ośmiesza, a więc zabija.

A potem sympatyczny blondyn uśmiecha się jeszcze szerzej i słowa tak niezrozumiałe dla ludzi XX-ego wieku, że ten i ów na sali rozgląda się z niedowierzaniem po sąsiadach, czy tamci dadzą się nabrać na to, czy też nie. Otóż „Chórpiór” jest to kabaret bez aktorów. Są tylko kompozytorzy, pisarze, malarze. Występują bezosobowo i ideowo. W najszerszym

tego słowa znaczeniu. Prostu nie biorą pieniędzy za swoje występy — To, co im wpływa z kawiarni, obracają na rozwój swojej akcji. I to tak na zawsze. Prostu — nigdy nikt z „Chórpiór” nie dostanie grosza honorarium. Żebyście, moi państwo, wiedzieli, że my tu nie dla pieniędzy, a dla idei.

Potym jeszcze coś o kurtynie. Ze bardzo „Chórpiór” potrzeba jest kurtyna, a pieniędzy brak. Wobec tego nikt inny, jak właśnie państwo, tu obecni na sali, kupią tę kurtynę. Razem. Zgodnie. Każdy da na ten miły cel ile może. Prawda?

Tu, uśmiechnięty blondyn, w cywilu prawdopodobnie niebezpieczny terrorysta, uśmiecha się jeszcze weselej, tak, że kto bojaźliwy już sięga do portmonetki.

Ale zaczyna się satyra na rewie. Obraz za obrazem. Oto dwaj panowie niezupełnie aryjskiego po-

chodzenia, kompozytor i poeta tworzą „przebój” rewiowy z „Serenady” Schuberta, przerobionej na foxtrotta. Dalej — analiza autentycznej, włostowskiej piosenki. Obraz za obrazem wykazuje dowcipnie i dokładnie, czym nas karmi rewia ze stemplem „Made in Nalewki”. Niejeden z patrzących, teraz dopiero zauważa, jak zasugerowany reklamą, otumaniony nałogiem bywania w „Morskich Okach”, „Bandach” i t. p. nie orientował się na czym oparty jest bezprzykładny bluff tych widowisk.

Na sali wytwarza się nastrój specjalny, jakiego nie ma nigdy w teatrze. Nastrój bezpośredniego kontaktu ze sceną. Zwłaszcza, że sympatycznym „Chórpiórystom” wyraźnie brak personelu technicznego. — Conferencier sam ściąga kurtynę, porozumiewa się ze sceny z kolegami przybijającymi za kurtyną dekoracje (tak dekoracje!) czasem nawet podpowia-

da zastępując suflera, gdy coś tam nie idzie, jak trzeba.

Ten nastrój pogłębia się jeszcze bardziej w drugiej części, na którą składają się już tylko utwory „Chórpiórystów”. — Piosenki bez ckiego sentymentu, bez łez i namietności, bezpretensjonalne, humorystyczne wierszyki w wykonaniu autorów, przyjmowane są gorętszymi brawami, niż renomowane sławy aktorskie ze szmoncesowanymi bzdurami warszawskich rewii. Pogodny humor, uśmiech, radość życia w piosence, wierszu, monologu — to właśnie to, czego Warszawie brakowało.

Brakowało dotychczas tylko. — Teraz lukę już wypełnił zwycięski, młody, pełen ideowości i entuzjazmu „Chórpiór”.

Od owej premiery minęły bodaj trzy tygodnie. Dziś, „Chórpiór” ma swoją kurtynę. Widnieją na niej inicjały i nazwiska tych, którzy ją ufundowali. Dziś już „Chórpiór” wypływa na szerokie wody. Pogadałem z nimi trochę.

— Przerwywamy teraz parodię rewii — poinformowali mnie. — Wyjeżdża nasz kompozytor Markowski. Powtórzmy ją jeszcze po jego powrocie. Obecnie wystawiamy nową rewie satyryczną p. t.: „Film polski na cenzurowanym”. A w marcu wyruszamy na objazd. Zakopane, Katowice, Kraków, Poznań.

— I z powrotem do Warszawy? — Oczywiście. — Przecież musimy przejechać się nie tylko po rewii i filmie. Mamy jeszcze na oku i t. zw. literaturę i T. K. K. T. i Kasę Chorych i Radio... Panie, życia nie starczy!

Nie obawiam się tego. „Chórpiórysty” wyglądają na to, że przedłużą sobie życie, jeśli będzie trzeba jeszcze „przejechać się” po czymś, co im się nie podoba.

Radziłbym teraz tym i owym dobrze uważać na siebie. Żeby walczący śmiechem kabaret nie zechciał na swój sposób się „przejechać”.

Bo jakoś nieładnie potym...

Propaganda muzyki operowej na prowncji

Polska Opera Ludowa po odniesionych sukcesach artystycznych w szeregu miast prowincjonalnych mimo, bardzo trudnych warunków materialnych dzięki niestrudzonej pracy p. Dyr. St. Narocz - Nowickiego systematycznie rozwija swą działalność, organizując przedstawienia w coraz to innych miastach pozbawionych piękna kultury operowej.

Dnia 2 marca Polska Opera Ludowa wyjeżdża do Białegostoku i Grodna z operą „Verbum Nobile” i „Halka” oraz baletem „Wesele w Ojcowie”.

Na czele 60 osobowego zespołu P. O. L. gościnnie wystąpi w Białymstoku p. Barbara Kostrzewska w operze „Verbum Nobile” i Cezary Kowalski. Stroną muzyczną kieruje p. dyr. Sylwester Czosnowski.

Praca pionierska Polskiej Opery Ludowej, która ma na celu propagowanie piękna zaniedbanej sztuki operowej, powinna być otoczona należytych uznaniem i poparciem przez czynniki miarodajne a przede wszystkim przez zarządy miast prowincjonalnych.

Kronika kulturalna

MUZEUM REGIONALNE W KRUSZWICY

Z inicjatywy szeregu obywateli Kruszwicy stworzono tu muzeum regionalne, zawierające zabytki związane z historią, kulturą i sztuką regionu goplańskiego.

POPULARNOŚĆ SIENKIEWICZA WŚRÓD SŁOWENCÓW

Dzieła Sienkiewicza cieszą się jeszcze do dnia dzisiejszego największą popularnością wśród narodu słoweńskiego, i to nie tylko z pośród pisarzy polskich, ale z wszystkich pisarzy niemieckich.

Dowodem tego jest chociażby ukazujące się obecnie tłumaczenie Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski” drukowane w b. popularnym czasopi-

mie słoweńskim „Domoljub”, wychodzącym w Lublanie.

Jest to już trzecie tłumaczenie tego dzieła na język słoweński z tą różnicą, że dwa poprzednie tłumaczenia dokonane były z języka niemieckiego, obecnie zaś dyrektor gimnazjum państwowego w Lublanie prof. Osana pracuje nad przekładem z oryginału polskiego.

KONCERT SKRZYPACZKI POLSKIEJ W PARYŻU

Znana skrzypaczka i kompozytorka p. Grażyna Baciewicz - Biernacka wystąpi w Paryżu, w ramach imprez, organizowanych przez Stow. Młodych Muzyków Polskich w Paryżu, z własnym koncertem kompozytorskim.

DAJĄC NA „POMOC ZIMOWĄ” ZMNIJSZASZ BEZROBOCIE

Pióra

wieczne

po cenach fabrycznych tylko

W CENTRALI WIECZNYCH PIÓR

„PIONIER”

ul. Kaz. Makowski

ul. Marszałkowska 111

OBOK KINA „ŚWIATOWID”

J. F. WITTKOP

(65)

NIKOMU NIEZNANY PAN BROWN

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Bałuckiego

Zaczął od tragicznego wypadku na polowaniu, które Adam Morzeński przypłacił więzieniem, a skończył na śmierci jego ciotki, hrabiny Łatoszewskiej i na okropnej sytuacji, w jakiej się znalazła żona Morzeńskiego.

Kols słuchał z natężoną uwagą tej smutnej powikłanej historii. Twarze i losy ludzkie — przecież to był jego żywioł, jego największa namiętność!

Przyjął propozycję zjawienia się u Rowelowej w charakterze przewodnika dla obcokrajowców.

Przed wszystkim przebrał się od stóp do głowy za poradą Soederlund, który mu wytłumaczył, że jego obecny wygląd — nierzeczywisty — będzie poważną przeszkodą dla dyskretnego wywiadowcy.

Po załatwieniu sprawunków i po krótkiej wizycie u fryzjera Kols udał się w kierunku Opery do Grand Hotelu.

W nowej roli i w nowym ubraniu czuł się trochę nieswojo, lecz rozmyślając nad zadaniem i przyglądając się swemu odbiciu w lustrzanych szybach wystawowych stopniowo odzyskał pewność siebie i równowagę.

XVI

KOLS GÓRA

Pani Izabela Rowelowa była od dawna ledwo cierpiana w towarzystwie, oburzonym jej rozwiązłym trybem życia i nieprzerwanym pasmem skandalicznych wybryków. „Nieszczęśliwy” wypadek na polowaniu dokonał reszty, stwarzając taką atmosferę nienawiści, że pani Iza po raz pierwszy naprawdę się przestraszyła i czym prędzej uciekła z kraju.

Pojechała do Szwajcarii, gdzie w jednym z banków miała spory własny kapitał oraz odziedziczone po matce klejnoty wartości do siedmiuset tysięcy franków szwajcarskich, zabrała to wszystko i wyjechała do Ameryki.

Po dwóch latach powróciła do Europy, udała się do Paryża i zamieszkała w Grand Hotelu pod własnym nazwiskiem, przypuszczając, że niekorzystne dla niej sprawy już poszły w zapomnienie, a z drugiej strony zmuszona do tego koniecznością załatwienia szeregu formalności, związanych z obejmowaniem spadku.

Jednak rzeczywistość zawiodła oczekiwania. Okazało się, że jej brat, który przebywał stale w Beaulieu, pozostał po śmierci tyle długów, że na ich pokrycie nie wystarczyło pieniędzy ze sprzedaży pałacyku ze wspaniałym urządzeniem i z trzema samochodami, znanymi na całą Riwierę.

Pokaźna kwota, wywieziona ze Szwajcarii, stopniała w ciągu dwuletniego pobytu między Florydą, Hawaną a Long Beachem, gdzie starała się,

jeśli nie zaćmić, to przynajmniej dorównać żonom najbogatszych bankierów, królów cukru, nafty lub stali. Nigdy nie wiedziała, co to jest pieniądź, a teraz nim szastała z taką zawziętością, jak gdyby pozbyć go się chciała jak najprędzej. W tej dziedzinie miała godnych i dzielnych pomocników.

Na powrót do Europy musiała sprzedać część magnackiej biżuterii. Przyszłość stawała się coraz bardziej niepewna. Zaczęła to rozumieć, gdy mężczyźni, którzy ją otaczali — zwabieni nie tyle wdziękami i niebywale frywolnym zachowaniem się pani Izy, co jej szaloną rozrzutnością — zaczęli ją opuszczać, jak gdyby zwierzyli zmierzchu fortuny. Pozostał wreszcie tylko jeden.

Kochała go najwięcej — jeśli można było użyć tego określenia — może dlatego, że wypełniał ślepo jej żądania i wszędzie za nią podążał pokornie. Pod każdym względem żył na jej łasce.

Był to mąż Anieli, Adam Morzeński. Rowelowa ułatwiła mu ucieczkę po wyroku skazującym i spotkała się z nim w Genewie, skąd oboje udali się do Ameryki Północnej.

Od tej pory był przy niej stale i, oczywiście, na jej utrzymaniu. Miał za mało siły woli, by przynajmniej pod tym względem niezależnie się od Izy Rowelowej. Nienawidził jej, gdy szczególnie ostro odczuwał upokorzenie i hańbę. Wtedy tęsknił do Anieli w przekonaniu, że tylko ją kocha prawdziwie, jednak nawet w te, nawiasem mówiąc, coraz rzadsze, chwile nie mógł się wyzwoić spod wpływu Izy, która ujarzmiła całkowicie jego zmysły.

W Ameryce zanurzył się z głową w uciechy, dostępne jedynie dla bardzo zamożnych ludzi. (D. c. n.).

Z muzyki

Kazimierz Sikorski

Na ostatnim koncercie symfonicznym wykonano jedno z najcenniejszych dzieł literatury kameralnej, „Symfonię” d-moll na orkiestrę sym-

czkową. Kazimierza Sikorskiego, utalentowanego i cenionego powszechnie kompozytora, prof. Konserwatorium Warszawskiego.

Interesująca ta „Symfonia” napisana w r. 1920 na sześć partyj instrumentów smyczkowych, została przeobrażona z sektetu smyczkowego, wykonanego po raz pierwszy w 1926 r., w Paryżu, przez Kwartet Bastille oraz pp.: Pasquier i Lemaire.

Całość składa się z trzech części. Najciekawszy stosunkowo jest ustęp ostatni, Fuga 6-cio głosowa, oparta na tematach zasadniczych pierwszej części. Poszczególne partie instrumentów potraktował twórca zupełnie równorzędnie. Dzieło odznacza się niezwykle zwartą architekturą (prof. Sikorski — to kompozytor, u którego zmysł konstrukcyjny jest świetnie rozwinięty i wyrobiony), majsterstwem technicznym, ciekawymi pomysłami harmonicznymi oraz zdumiewającą znajomością instrumentów. Dotychczasowy dorobek twórcy K. Sikorskiego stanowią: utwory kameralne, dwie symfonie, szereg pieśni, dzieła chóralne, poemat symfoniczny. Poza tym, prof. Sikorski świetnie opracował stronę muzyczną „Straszego dworu” Moniuszki, który w nowym wydaniu ukazał się niedawno na półkach księgarskich.

B. L.O.

„Wieczór Chopinowski” w YMCA

Sekcja Muzyczna Klubu Lit.-Art. Polskiej YMCA (ul. Konopnickiej 6) urządza w sali teatralnej Ogniska, dnia 5 marca r.b. (niedziela) o godz. 20-cj „Wieczór Chopinowski” przy współudziale pp. Brzostowskiej, Mińskiej, Stawieńskiej, Łubkowskiej, Niemyskiej, Saprana, Sikorskiego, Sowieckiego i Żurawskiego.

OD 1-III DO 15-IV NOWY ROZKŁAD LOTÓW. WZNOWIONO LINIE WARSZAWA-KRAKÓW. UTWORZONO LINIE PALESTYNA-BEJRUT.